1847. Nr 13. d. 1 Maja ROK 6.

Wydawca i Redaktor. Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Książka pamiątek, znaleziona przez Gabryellę, i czytana przy kominkowym ogniu. (Ciąg dalszy).— Charakter Podań Rzymskich przez Swierzbieńskiego, (ciąg dalszy).— Stary poemat o Gdańsku, przegląd, przez Prof. J. Bartoszewicza (Dokończenie).—Nowości.

CHARAKTER PODAŃ RZYMSKICH.

(Dalszy ciąg.)

Po tym ogólnym rzucie, należałoby bliżéj dotknąć dziejów mitycznych i bohatérskich. Piérwsze zaledwie się wiążą z kolébką Rzymu, ale że ściśle z drugiémi są połączone, mówiąc o bohaterskich i mityczne przedstawimy: bowiem momentów rozwoju historycznego nie oddziela mur graniczny; owszem, jest to życie wspólnie się lejące, i przemaganie tylko tego, lub owego piérwiastku, nadaje piętno tą, lub ową, nazwę wywołujące.

Dzieje Romula i Rema, założenia jakoteż uorganizowania świętego grodu; noszą tych dwóch epok cechę. Przechowały się one w pieśniach pobożnych, religijno-narodowych — gdyż wiara rzymska

o tyle była realną, ile nasza idealną,—jeszcze za czasów Dyonizego śpiéwanych. Tak więc te dzieje z ust do ust przez kilka wieków przeléwane, gdy jeszcze wspomnimy o późniejszych rocznikarzach, zostały niezawodnie skażone; a raczéj doznały pewnéj modyfikacyi następnym wiekom odpowiedniéj, i w końcu doszły do nas w następnéj postaci:

Prokas *król* Alby miał dwóch synów Numitora i Amuluisza *); starszy dobroduszny, pozwolił Amuliuszowi odjąć sobie berło. Numitor miał potomstwo, które przywłaszczyciel z obawy aby się synowie o dziedzictwo ojca nieupomnieli, tychże zgładził, a córkę na Westalkę wyświęcił. Amuliusz był bezdzietny; i takby pokolenie Anchiza i Venus wyginęło gdyby bogowie o niém zapomnieli: ale gdy Sylwia poszła do świętego zdroju brać wodę, nagle rozpostarły się ciemności, i ścigana przez wilka musiała się schronić do przyległéj jaskini. Tu zjawił się Mars, uwiódł wylęknioną, i pocieszał rozpaczającą tém, że wyda na świat dzieci sławne. Mars zapomina o swéj kochance, a Westa obrażona w czasie jéj połogu twarz zakrywa, drży, ołtarz i ogień święty gaśnie; rozkazał matkę wraz z dziećmi utopić. Na dnie rzeki Anio, Sylwia staje się bóstwem, dzieci z kolébką wypłynęły na Tyber, przez tenże piastowane i złożone u stóp Palatyńskiego gajem porosłego wzgórza, kolébka przewraca się przy pniu dzikiéj figi— ficus ruminalis. Wilczyca błądząca koło Tybru słyszy płacz dzieci, zanosi je do swego legowiska i pielęgnuje: ale że mleko jéj nie wystarcza, dzięcioł pokarm, jak późniéj u nas kruk siedzącemu na puszczy, znosi, a inne ptastwo owady wyplenia. Gdy pewnego razu Faustulus, pastérz trzód królewskich, nadszedł i ujrzał te sceny, wilczyca poruczając dzieci opiece ludzkiéj, uszła. Pielęgnowani przez żonę pasterza rośli wraz z jego dwunastu synami, ale już w dzieciach okazywała się natura boska. Wkrótce zaszła kłótnia między nimi a pasterzami bogatego Numitora mieszkającymi około Awentynu. Remus ujęty i jako zbrodniarz do Alby dostawiony. Przeczucie nie do-

---

*) Liv. I. str. 3.

zwala Numitorowi pospiesznym sądem sprzątnąć młodzieńca, a wtém Faustulus przybywa z Romulusem, i Numitorowi, jako i młodzieńcom, tajemnicę urodzenia objawia. Mszcząc się za krzywdy sobie wyrządzone, z towarzyszami Rema zabijają Amuliusa, i Numitor jako prawy władca przywrócony. Następnie powracają do rodzinnego gniazda z zamiarem założenia grodu. Czy Palatyn, czy Awentyn miał go dźwigać, i czy od Romulusa zwać się Roma, czy od Rema Remuria, w tém leżała trudność, którą miała wróżba roztrzygnąć. Każdy z braci na swoim wzgórku na niebie jéj oczekuje. Ale napróżno dzień cały i noc następną, objaśnienia woli bóstwa wyglądają, aż w końcu piérwszy Remus sześciu sępów ciągnących z północy na południe widzi, gdy o wschodzie słońca przybył do brata aby go o tém zawiadomił, znalazł na jego niebie dwunastu sępów. Na jednéj stronie wcześniejszość wróżby, na drugiéj była liczba, i ona przemogła.

Romulus zaprzęga do jarzma byka i jałowicę, i brózdą dowewnątrz ślady pomerium około Palatium prowadzi. Remus doznaną niesprawiedliwością trapiony, dla dokuczenia bratu, utwierdzenia grodu przeskakuje i przez Celera, czy Remulusa samego zabity. Takie mężobójstwo nękało Romulusa i wtenczas tylko został pocieszony, kiedy cienie brata ukazały się Faustulusowi, i wymagały, dla swego uspokojenia, ustanowienia uroczystości dla dusz zmarłych. Jak Festus opowiada, przy koronacyi Romulusa wzniesiono dwa trony, na pustym leżały oznaki królewskie. Romulus w grodzie nowo założonym otwiéra Azylum, na igrzyskach zabiéra Sabinki, a co większa ustanawia władzę ojcowską i mężowską. Łączy się z Taciuszem, po śmierci tegoż niedozwala Sabinom wybrać *oddzielnego króla.* Wśród wojen jako bohatér występuje, i pod samemi Wejami, prawie ośm tysięcy Etrusków, własną ręką na polu walki kładzie.

Powieść ta, jak wszystkie podania Rzymskie z téj epoki przedstawia dzieje wsobisto-dlasobiste, i na dwie się części rozpada: mityczna opowiada historyą założycieli Rzymu, heroiczna, jego, jako gminy obywatelskiéj, ukształcenie.

Podania te przedstawiają w sobie wiele dodatków, późniejszémi czasami nacechowanych, domysłów kronikarskich i zmyśleń przez

zawiść spłodzonych. Ubóstwiona figa, rzeki Tyber i Anio są działaczami mitycznymi. Przeciwnie Romulus i Remus już nie są dziećmi samej ubóstwionej natury materyalnej, a owszem bóstwa ją przedstawiającego i człowieka: gdyż wtenczas, lubo ludzkość poczuła się wyższą nad rozłogę i dlatego ją w postac człowieczą przybrała, jednakże nie zerwała z nią zupełnie, a żyła w przyjaźni. Dla tego to Mars złączył się z Sylwią, i ta w Anio utopiona, nowe śluby z Bogiem tych wód zawiéra. Z tego powodu Tyber piastuje jéj dzieci, a wilczyca i dzięcioł, zwierzęta tego bóstwa, karmią. Mars ma formę człowieczą, treść jego stanowi odpowiednia mu roda podmiotowa, i ta słuchać go musi. Tak to nieznaczne, rozumne przejście, od czasów mitycznych do bohatérskich. Dzieła bohatéra nie są czynami ludzkiémi w naszém znaczeniu, wciela on w siebie siły przyrodzenia i massy nieosobistéj ludzkości, stopniowo jednak piérwsza część jego treści znika, i w końcu się pozostaje forma i treść ludzka, z całych plemion złożona. Romulus przez ojca z naturą materyalną zbratany i jako rodzic gminy Rzymskiéj, ma w sobie materyalny i człowieczy pierwiastek, i dla tego: tysiące nieprzyjaciół zabija, władzę mężowską i ojcowską tworzy, a w końcu do ojca swego powraca.

To podanie przechodząc przez liczne pokolenia, odpowiednio do ich pojęć, zostało odcieniowane. Dwunastu i sześciu sępów Romulusa i Remusa, są liczby późniéj, podług mądrości Etrusko-kapłańskiéj wstawione, i służą za wyraz wieków, przez które miał istnieć ów gród nieśmiertelny. Przepowiednia ta wiarą Rzymian była, jak to przedstawia Niebuhr *), i straszyła nakształt widma jego nieszczęśliwych mieszkańców. Nie tylko liczby ale i cała powieść o wieszczbie jest etruskiego pochodzenia. Podanie o pomerium, o koronacyi, tronach, dwunastu liktorach, poświęcenie przez Romulusa Jowiszowi zbroi zabitego króla, także etruskie. Opis śmierci Rema, zajście z pasterzami Awentynu, przypominają nieprzyjaźń Patricyuszów z Plebejuszami. Porwanie Sabinek jest wyrazem jednania się, różnoplemiennego, Palatinu z Kwirynalem.

---

*) T. I. str. 207, 208.

Niewiadomość rocznikarzy daje Albie królów, a domyślność— pomimo to, że wedle Enniusza, Cycerona, i Liwiusza, Romulus po śmierci Taciusza staje się w postępowaniu legalniejszym,— rodzi pogłoskę że senatorowie go zgładzili *). Sam Liwiusz o pochodzenie Romulusa i Remusa od Marsa, po swojemu wykłada. **) Zawiść greków stworzyła bajkę iż założycielami Rzymu byli rozbójnicy.

Po politycznym organizatorze obrany królem Numa, przez chciwych władzy patryciuszów; ten pomiędzy Sabinami przemieszkiwał, i słynął ze znajomości praw boskich i ludzkich, jako uczeń Pythagoresa. Gdy Numy imię ojcowie usłyszeli, a kolej na Sabinów przypadała, ku niemu nakłonili serca i po wezwaniu bogów przez Augura, na to zezwalających, królem obrany. Aby powściągnąć umysły wojną rozłasowane, świątynię Janusa, jako znak wojny i pokoju, wystawił, i według rad przez Egerią boginię, a małżonkę swą, dawanych, krajem rządził. Z nią się schadzał w gaju który zdrój odwieczny skrapia. Dając Rzymowi wiarę, Pontifexa, kapłanów i Westalki, na wzór albański ustanowił.

Następcą jego był Tullus Hostilius wnuk sławnego wodza Romulusowego w wojnie ze Sabinami. Nie powtarzam tu podania o śmierci Kluiliusza króla Alby, ani o pojedynku trzech Horaciuszów, jako też o zdradzie Mettusa Fuffeta i jego ukaraniu, ani wreszcie o upadku Alby, nastąpić mającém, natychmiast po wzmocnieniu się Rzymu: gdyż z niémi późniéj będziemy się musieli rozprawić. Całą tę epopeję poprzeplatał Liwiusz przytoczeniem formuł, z pospolitego życia rzymskiego wziętych, które lubo do późniejszych czasów się odnoszą mają jednakże niepospolitą dla nas wartość.

Jak Hostilius był wnukiem jednego z przybocznych Romulusa,— z Ramnes; tak Ankus jest Numy z Sabinów— z Tities: i jak tamten z Albańczykami, tak ten z Priskami Latinami wojnę prowadzi, i wy-

---

*) Liv. I str. 16.
**) Liv. I. str. 4.

stępuje *populus Romanus Quiritium*, przeciw *Priscis Latinis*, W dwóch wojnach pokonani i osadzeni piérwszy raz na Awentynie a drugi raz około Murcii, w *celu połączenia Palatinu z Awentinem.* *)

Te cztery podania, o panowaniu cztérech piérwszych królów, wyczerpnęły samo założenie Rzymu, i są przykładem, próbką historyi, faktów i działaczy bohatérskich. Romulus przedstawca Rannes i Palatinu, Tacius i Numa Ticies, Quirites Kwirynalu, Tarpeju i Kapitolu; Tullus Hostilius Luceres, Albanczyków i Caelium; a w końcu Ankus, Prisków Latinów, Plebejów. Tak to siły działające w naszéj gminie obywatelskiéj, wsobistnione w królów bohatérów. Reszta zaś jest albo odcieniowaniem téj idei, lub téż późniejszym dodatkiem. Jakoż:— Romulus przez matkę z bohatérami Alby połączony, syn Marsa téj uosobistnionéj *siły*, Ῥώμη, przez tychże opuszczony, zakłada gród na Palatynie, będący w nieprzyjaźni z Remurią i Awentynem:— co już z czasów plebejuszowych pochodzi, chociaż zarazem saméj kolebki Rzymu sięga. Walczy ze Sabinami, i od Etrusków, a wcale nie Albanów posiłki przybywają:— ważność tego podania, szczególniéj że ono dla późniejszych Rzymian było obojętném, a nawet nienawistném i nieprawdo podobném, widoczna: jednakże mało dotąd na nie zwrocono uwagi. Śmierć Romulusa, późniejszym domysłem zeszpecona, piękném zakończeniem dziejów tego bohatéra: przeciwnie zgon Tacuisza, wyraża nienawiść Latinów, Lawinian ku Sabinom.

Numa (numen,)— co do pochodzenia Sabinczyk, przedstawia religijne ukształcenie gminy rzymskiéj. On nietylko obrządki ale i wiarę samą stwarza bo jest bohatérem i ma żonę boginię. Podanie o wynalezieniu przez Numę formuły zaklęcia Jowisza, jest etruskiego pochodzenia.

Powieści o innych królach przedstawiają mieszaninę różnych epok. Od Kluilusza króla albańskiego ma pochodzić nazwa przekopu—

---

*) Liv. I. str. 33.

fossa Cluilia, która położona między czwartą i piątą milą rzymską od bramy Kapeńskiéj, nie mogła bydź jeszcze wtenczas granicą Latium i Rzymu; a choćby nawet i była, nie nazywa się od króla Alby. Pojedynek trzech Horaciuszów z trzema Kuryaciuszami bliźniętami i pokrewnymi, a przytém niepewnego pochodzenia, gdyż o niém sam Liwiusz *) wątpi, podług Niebuhra **) jest symbolem trzech trib Patriciuszowych, zatém do późniejszych czasów należy. Zaręczyny siostry rzymianina z jednym z trzech albańczyków lubo oddane w duchu późniejszym, mogą wyrażać przyjazne stosunki dwóch ludów. Zabójstwo siostry, równie jak Romulusowe bratobójstwo, nosi na sobie wyraźny ślad późnéj gminności. Ten sam ma charakter sąd i odwołanie się Horaciusza i jest jednym z obrazków późniejszego życia Rzymian, któremi Liwiusz zręcznie poprzeplatał heroiczną powieść, piérwszéj swéj księgi. Opis upadku Alby i przysądzenie tegoż samemu Hostiliuszowi z wielu późniejszemi faktami stoi w sprzeczności: Latini, a nie Rzymianie posiadają i obradują przy zródłach Terentyny, rozbitki niby to przesiedleni, przyjmują się w Rzymie: dlatego hypoteza upadek Alby samym Latinom przypisująca, jest prawie najprawdo-podobniejsza. Rzeczywiście gmina nasza tylko z Ramnes i Tities złożona i słabo z sobą sklejona, niemiałaby sił ku temu odpowiednich: jednakże powieść o Coeliuszu Wiwenie i Lukumonie do Romulusa, przeto do początków gminy odniesiona, tę trudność usuwając usprawiedliwiłaby poczęści powyższy zabor Hostiliusza: ale niemniéj pozostałaby trudność co do zlania się z gminą Luceres. Przeto rozbitki z Alby schronić się musiały, jak niegdyś Eneasz, do równie jak Italia pokrewnego Coelius. Podania, wedle których tu mieli osiąść Etruskowie, nie jest w stanie zmniejszyć pewności że tu albanczykowie mieszkali: ponieważ wszystkie rody— gentes— składające trybę Lucerów, z Alby się wywodzą. Zdaje się że i poprzednio na Caelius istniała osada albańska, a może i do związku albanskiego należała.

---

*) Str. 24.
**) T. I. str. 337.

Osiedlenie na Awentynie i koło Murcii, Prisków Latinów, wyraża przyłączenie części gmin latyńskich, wkoło Rzym otaczających. Ankus Marcius przedstawia Plebejów, i z tego powodu ród plebejuszowski Marciuszów, od niego się wywodzi. On jako wyrażenie plebis jest plebeuszem, jako zaś uosobistnienie, naprzemian idącego wyboru królów z Ramnes i Tities, jest Sabinczykiem. Występując w piérwszéj roli buduje plebejskie więzienie, chociaż Liwiusz *) tego wyraźnie nie powiada, jednakże każe się domyślać. Przydomek dobrego nadany mu, o czém zaświadcza Eniusz i Lukreciusz, zdaje się z tegoż płynąć zródła.

Dzieje Tarkwiniusza starego tenże sam, co poprzednie dwa panowania, mają charakter, są czysto bohatérskie. Za panowania Anka, mówi Liwiusz **), Lukumo mąż dzielny a zamożny, powodowany żądzą dostąpienia godności, których w mieście etruskiem Tarkwinii, jako cudzoziemiec osiągnąć nie mógł, przybył do Rzymu. Był on synem Damarata z Koryntu, który z powodu zaburzeń musiał kraj opuszczać, i osiadłszy w Tarkwinii, tam spłodził dwóch synów. Imiona ich Lukumo i Aruns. Piérwszy przeżył ojca i skarby jego odziedziczył: Arunus zaś zmarł przed nim i żonę brzemienną zostawił. Ojciec nie wiedział o ciąży synowéj i pogrobowcowi, z powodu ubóstwa, nadano imie Egeriusza. Lukumo bogacz pojął niewiastę wysokiego rodu Tanakwil, i myśląc że w Rzymie gdzie dzielność prędko uszlachca, lepiéj dogodzi swéj dumie, tam się téż kwapi. Kiedy z żoną pod Janikulem siedzi orzeł, znienacka spuściwszy się kapelusz mu unosi i pobujawszy, na głowę Lukumona wkłada. Tanakwil, jako etruska, a zatém we wróżbiarstwie biegła, dobrą ztąd powzięła nadzieję. Jakoż bogactwa i zdrowe rady uczyniły głosnym w Rzymie Lukumona tak, że nawet król Ankus, czy to w sprawach domowych, czy pospolitych, nic bez niego nie przedsiębrał, i w dowód swego zaufania opiekunem swoich dzieci w testamencie wyznaczył. Tu

---

*) Liv. I. str. 33.

**) I. 34.

Priskus przez podstęp, w podobnych razach zwykle używany, tron opanował i zaraz wojnę z Latinami rozpoczął: Apiolę zdobył, skarby zabrał i za nie wspanialéj igrzyska, jak były za jego poprzedników, urządził. On piérwszy cyrk wielki założył i miejsca osobne dla Senatorów i jeżdzców—equites. wyznaczył i sprowadził hecarzy z Etruryi i inne olbrzymie budowle dźwignął i gród wzmocnił i upiększył. O Attuszu Nawiuszu, od którego czasów Augurowie takiéj nabiérają powagi: iż żadna czynność publiczna nie stała się bez ich wróżby, *) powiemy we właściwem miejscu, Tarkwiniusz wojnę z Sabinami prowadzi szczęśliwie, Kollacyą zdobywa wraz z przyległemi gruntami i tu synowca swego Egeria osadza. Formuła poddania się tego grodu, jest ogólną poddawania się jednéj gminy drugiéj i jest to w swoim rodzaju arrogatio. **) Następnie z Priskami Latinami bój rozpoczął; Kornikulum, Fikuleę, Kamerią, Krustumerium, Ameriolę, Medulią, Nomentum, gminy Latyńskie, lub od nich odpadłe zabrał. W końcu jemu przypisują założenie świątyni Kapitolijskiéj. ***)

Podania o Tarkwiniuszu Starym przez Liwiusza przechowane różnią się w części od znajdujących się innych pisarzy. Tacit ****) wzmiankuje wprawdzie o przybyciu Damarata do Etruryi, ale tylko w kilku słowach. Ciceron i Strabon *****) mówią o wojnie z Ekwami. Ale co najważniejsza, Dyonizy, obszernie się rozwodzi nad jego zwycięstwami w Etruryi i opisuje że oni mu przysłali tron, berło, koronę i inne oznaki, jakich etruscy królowie używali, a tem samem zwierzchnictwo uznali Rzymu. ******) Podanie to tak zgodne z potęgą naszéj gminy w epoce heroicznéj królów, z wiadomych przyczyn przez rzymskich rocznikarzy, a następnie historyków pominięte, Podobnież tenże Dyonizy z większemi szczegółami jak Liwiusz opi-

*) Liv. I. str. 36.
**) Liv. I. sta. 37. 38.
***) Liv. I. str. 38.
****) Ann. XI. str. 14.
*****) De Rp. II. 20. V.
******) III. str. 60 i 61.

suje roboty przez Starego w Rzymie dokonane: owe wodociągi, kloaki, które swym ogromem i wykończeniem jeszcze i dziś zadziwiają, a które mogły być dokonane przy użyciu olbrzymich nakładów i tysiąców rąk niewolniczego robotnika. *) Tak panowanie nad Lacium, Sabinami i Etruskami nie należąc do urojeń, również jak i postać ówczesna, wiecznego grodu, mówią: że on był sercem obszernéj i potężnéj gminy obywatelskiéj.

(Dokończenie nastąpi·)
(Dokończenie nastąpi·)



STARY POEMAT

O GDAŃSKU.

(Dokończenie).

Wiele jest prawdy w utyskiwaniach autora. Byliśmy! wykrzykuje on,— a teraz jesteśmy wygnańcy. Upadła z nami wiara, a z nią pobożność i sława. Wolność nasza w grobie. Na oślep lecimy w przepaść. Oto same Niemcy uczą się znosić jarzmo Hiszpańskie. Cała Europa milczy, a może iść na Turka i wygnać Islamizm do Azji. Nie,— to nie czas jeszcze. Teraz chwila śmierci dla męczenników. Jedni giną od miecza, drudzy na szubienicy,— inni w więzieniach,

inni mrą od głodu. Słońce zapłakało i nie chce patrzeć na świat. Ziemia się zatrzęsła.

Excidat illa dies aevo! ne postera credant
Saecula!...
facinus tam dirum deleat undis
Oceanus, tacitis ac condat fama sepulcris
Eluite o Superi fusis miserabile nimbis
Crimen, et aeterno factum submergite letho.

„O niechaj przepadnie dzień ten na wieki! niechaj potomkowie nasi niewiedzą że to znosim, boby nieuwierzyli... Niechaj Ocean zaleje wodami swojemi ten czyn tyranji, — niechaj go wieść pogrzebie w lochach milczących... Bogowie gęstym potopem pomścijcie się zbrodni i pamięć jéj wiecznemu przekażcie zapomnieniu!...

Niemoże daléj śpiéwać autor rozrzewniony. Jaki będzie koniec téj walki? zapytuje sam siebie,— kiedy wygaśnie ten ogień fanatyzmu? Oto same rozwaliny w Europie. Dniestr, Saona, Rodan krwią płyną. Ren łzami wezbrał. Mozella, Men, Elba, inne rzeki przelękły się tylu nieszczęść.

Quoquo verto oculos, nihil hic nihil inde salutis,
Nullus in Europa locus est a caedibus insons.
Omnia sunt horror! tremor omnia! et omnia squallor!
Nec pudet has strages, haec infamantia Reges
Funera, Diis coram caelo inspectante tueri? (str. 66.)

„Gdzie tylko oczy zwrócę, nie ma nigdzie ocalenia. Żadna okolica Europy niewolna od rzezi. Wszystko tu przeraża! Wszystko tu postrach i trud!— Nie wstyd-że panom spoglądać w obec niebios na te morderstwa, na te hańbiące pogrzeby?"

Rzewne to wszystko, bo prawdziwe.

Rozczulił się gospodarz i płacząc sam tamuje łzy gościa. Perswaduje mu jak filozof stoickiéj sekty: „Żyje Bóg i czuwa jeszcze nad twoją ojczyżną. Kto wié co jeszcze będzie?.. Słońce wschodzi i za-

chodzi. Ziemia jest naszém wygnaniem tylko... Wstrzymaj te łzy i miéj nadzieję.... Nie piérwsze to Czechy ofiarą. Błąkałem się i ja po świecie i ja widziałem wiele... Przeżyłem stratę i klęski mojéj ojczyzny. Dręczył ją tygrys Albański (Xiąże Alba), gorszy od Nerona.

Albania Tigris,
Infelixcoelo...
ille Nerone Neronior ipso
Praedo, qui superavit et illius ausa Tiranni
Optantis pigulum junctim coalescere in unum.

„A jednak Belgia zruciła kajdany... odradza się... nie troszczy się już o rzeźnika hiszpańskiego (Carnificem nil curat Iberum).

Z tego widać, że gospodarz Wacława był rodem z Belgii.

Po rozmowie poszli spać obadwaj, a nazajutrz rano wstali do kościoła z modlitwą. Dzień był piękny i gospodarz zachęcił gościa swojego, do obejrzenia stron miasta niezwiedzanych jeszcze. Popłynęli zatém czółnem po Wiśle, zwiedzili zamek nadmorski, port i ujście Wisły (Mundam). Znowu na placu Mytologia. Czech nie może wyjść z podziwienia przyglądając się ogromowi robot olbrzymich, dzieła prawdziwie Gigantów. Ale oto nadpływają floty i dmą wiatry. Piękny to, czarodziejski widok! Wszystkie te floty, te okręty, wybudowała chciwość,— auri Sacra fames. Następuje spis towarów, przywożonych do portu Gdańskiego.

W czwartéj księdze, opisuje autor nowe swoje wrażenia. W powrocie oglądał on z gospodarzem swoim granice miasta (Pomaeria) i okopy. Widział rzeczkę, którą lud zowie Rhadaunis. Potém wdarł się z trudnością na wysoką górę z tyłu Gdańska. Zachwycił go widok morza z jednéj strony, a z drugiéj widok murów miejskich. Przychodzi w uniesienie nasz wygnaniec i wykrzykuje, że nic nie może bydź piękniejszego na świecie. Za nic Rzym, Wenecya, Tolosa, Paryż, Praga, Londyn, Antwerpia...

Gedanum vix cesserit illis
Vel portu, pulcroque si tu, vel dotibus agri—

„Zaledwie Gdańsk im ustąpi pięknością portu i swojego położenia, albo ziemi bogactwem.”

Teraz opis Wisły i Motławy. Autor żeni Gdańsk z Wisłą i mówi dosyć o miłości wzajemnéj rzeki i miasta. Zapał swój znowu ożywia wykrzyknikami. Ale wstrzymuje to uniesienie gospodarz i pokazuje mu *wioskę szkocką* (scotia nomen habet vicus). Tak nazywał się cmentarz Gdański.— „Niedaleko stąd, dodaje gospodarz, mam ogród, a przy ogrodzie małe pólko,— chodź, pójdziemy tam na obiadek.”

Po obiedzie, służący do miasta odciągnął starca, dla jakiegoś interessu. Samotny poeta zwiedza ogród, lasek obok, źródełko i rzeczkę. Cała ta okolica,— własność starca, nazywała się Hailbrunn. Nowe zachwycenia. W tym lasku, nad tém źródełkiem mieszkają Bogowie. Pięknie śpiéwają tu, nucą słowiki, skowronki— n. p.

Aspicio volucres librare per aera pennas
Liberius, cantuque suas modularier artes,
Hic lireli, lireli, lireli, lire, lir, lire, lallans
Ingeminat super alta volans, mox versa deorsum
Di, Di, Di, repetit, Di, Di, salvete superni,
Oscen vocalis quae a laude vocatur *Alauda.* (str. 77).

Świégotają ptaszki latając po powietrzu: lireli, lireli — a skowronek im odpowiada: di, di, di. A wiécie czemu skowronek nazywa się po łacienie *alauda?* Bo śpiéwa pochwały, a laude (od chwały)— mówi poeta— wygnaniec. Jakże to trafnie!

Sto nosów ma autor, sto oczu, sto uszu. Wącha, patrzy, słucha. Kwiaty dokonywają zupełnéj w nim rewolucji: zachwyca się,— a upojony pada na ziemię i zasypia. Sen cudny zleciał mu na powieki. Widzi kościół wzniesiony aż pod obłoki, kościół z pereł i słoniowéj kości, pozłocisty, świécący jak brylanty. W około kościoła świéża zieloność i grono Bogów leśnych nucących śpiéw uroczysty. W kościele na tronie zasiadł Jowisz. (czemu zawsze ten Jowisz!) Pro-

wadzi do niego droga mléczna przez niebo. Weszła na tę drogę matrona.... opiérając się na cienkim kiju, a w lewéj i prawéj ręce niosła po krzyżu. Za nią szły dwie dziewice,— jedna zwała się Pobożność, druga Wolność i dwa lwy. Z trwogą zbliżyły się te trzy kobiéty przed tron Jowisza, a Matrona zaczęła modlić się do Boga Bogów i błagać o łaskę dla Gdańska, o zmiłowanie dla ziemi. Długa mowa matrony nie wzruszyła Jowisza. Upadła więc na kolana, a Jowisz za berło pochwycił i nagle zagrzmiały bieguny. Świat się zatrząsł. Uspokoił Bóg matronę— wysłuchał prośb jéj i świat odetchnął pokojem. Burza zamienia się w ciszę. Rumieniec wraca matronie i siła: dumnie podnosi głowę ukoronowaną. Wtenczas poeta zwraca uwagę na prawą stronę kościoła,— był tam zakątek nieznany śmiertelnym. Stały tam dnie, miesiące, lata, wieki, w różnych odstępach. Natura siedziała przed wejściem do tego ustronia, a wewnątrz ustronia prześliczny skrzydlaty chłopczyk zapisywał wyroki Jowisza. Otwarły się wrota tajemnic. Widział Wacław wiek złoty, srebrny, miedziany, żelazny,— pełno twarzy, pełno nowych postaci. Spogląda z trwogą w obecność,— i widzi— pokój. Nastanie więc nowy wiek złoty i późni potomkowie nasi pytać się będą starszych: co to jest wojna?— Piękne zaiste marzenia, które i w naszym wieku uwodzą ludzi uczucia!

Cały ten sen i wszystkie w nim opisy,— to przerys zbyt widoczny Przemian Owidjuszowych z piérwszéj i drugiéj księgi.

Wraca do Gdańska Wacław i spotyka zdrętwiałego starca, który go pyta co widział? A potém sam opowiada, że po drodze spotkał pogrzéb jakiegoś Senatora miejskiego,— na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzał zmarłego tłum ludu. Ta więc nauka pozostała w sercu starcowi i gościowi, że nic wiecznego na świecie. Następują utyski starca, że czas w gruzy obala same miasta, najbogatsze stolice świata. Czem był Sion? a czém jest dzisiaj? Jaki los spotkał Babylon, Troję, Pentapolis, Teby, Spartę, Myceny, Byzancjum, Ateny, Rzym?

Nunc vix umbra sui, vix Romae Roma sepulcrum.

„Dziś zaledwie jest cieniem siebie, dzisiaj Rzym grobem Rzymu.” Swiat się skończy: oto i przykład czasowania w poemacie.

Praecessere *Patres*, nós certa lege sequemur,
Ibimus hinc omnes, jamque imus, Nemo manebit.
Quotve sumus, tot mox hinc Ibimus, Ibitis, Ibunt.
Ut me majores ego sic praecedo Minores,
Nam bene praevideo nunc me super alta citari,
Obsequar. Ecce sequar. (str. 88).

„Poprzedzili nas tam przodkowie i my tam pójdziemy. Pójdziemy tam wszyscy. Już idziem. Nikt nie zostanie. Ilu nas tu jest, pójdziemy wszyscy, pójdziecie, pójdą. Naddziady wprzód,— po nas pójdą następcy nasi. Oto już mnie tam powołują. Będę posłuszny. Oto idę.”

Zatém opis skończenia świata podług Biblii.— Słonce się zaćmi, gwiazdy na ziemię spadać będą...

„Ale ty gościu, dodaje starzec, co chcesz opiéwać Gdańsk, — tobie sława, tobie zwycięstwo.... Chodź do mnie, mam tylko córkę jedyną, a koło niéj tłum zalotników. Wié o tém miasto całe.

Quantus honos, quantusque pudor (ne crede Parenti)
Fors super hesternas potuisti cernere mensas,
Haec tua sit jubeo....
Tu Gener, et fortunae haeres, Tu Civis in *Urbe*. (str. 89).

„Widziałeś wczoraj przy stole jéj skromność i wdzięki,— wierz sobie, nie ojcu. Dam ci ją za żonę... Bądź zięciem, spadkobiercą moim, obywatelem Gdańska.” Narzeka tu starzec że ma lat 70, że trzy pochował żony, matkę i ojca, trzydziestu braci, czternastu synów, a ośm córek. Kończy mowę starzec wykrzyknikiem: „A teraz zabierzcie mnie Bogowie, — przeżyłem dosyć” i błogosławieństwami dla Gdańska. Życzy mu kwitnąć w późne lata, kiedy Polak panować będzie nad Lachami, kiedy Muzom i Pobożności wznio-

są się świątynie, kiedy morze zamknie się w granicach swoich i więcéj ziemi zalewać nie będzie...

Koniec dramatu wiadomy czytelnikom. Na rękach Czecha, umarł starzec, a za nim corka *thalamo aptior jugali*, *quam tumulo*. Los znowu okropnie zawiódł naszego poetę — był już w przedsionku szczęścia i spokojności, — a los kazał mu się błąkać po śmierci. Stąd ciężka boleść i narzekanie:

Exulibus nam vita quid est? Meditatio mortis.
Assiduae. Sed cur differt? Sumus ecce parati.

„Bo jakież to życie wygnańców? To myśl ciągła o śmierci. Lecz czemuż śmierć zwłóczy? Oto przygotowani jesteśmy."

Musimy przyznać, że taki koniec był dla autora nieznośny.

Teraz zatrzymuje Kalliopę nasz autor i zwraca się z ostatnią przemową do Gdańska. Prosi miasto, żeby przyjęło łaskawie dziełko Muzy Lewideńskiéj. (Czy to czasem nie jakie miejsce urodzenia autora?), które składa mu u stóp. „Pisałem mówi on, przez miłość wysławienia ciebie, miasto, — nie wieszcz, niegodzien nawet cienia wieszcza, bom nigdy ust nie zlewał zródłem Kaballińskiém. Nie chęć pozyskania wawrzynu, nie opieka Apollina, nie święta miłość sławy, nie ambicja była powodem, że chciałem pozyskać zaszczyty Maronowe, chociaż (dlaczegoż miałbym to zamilczéć?) dosyć szeroko niechaj czytają te moje poezje nie zatrute jadem Kekropsa. Niechętnie, a przecież przyznają mi imie wieszcza. Mówili już tyle razy pastorowie (pastores) nasi, żem ja poeta i nierumieniłem się tego. Niebardzo im wprawdzie wierzę, bo wiem, że brzęczę jak gęsior pomiędzy łabędziami. Czytelniku bądź łaskaw i nie marszcz czoła. Krótki czas miałem,— wiersze wylewały się gwałtownie z serca. Niemogłem przejrzéć druku, ale myśl gotowa poprawić błędy. Niechaj tylko Apollo mi pomoże, niechaj mnie tylko miasto łaskawe pocieszy i niechaj zostawi mnie przy szczupłych dochodach z mojém ubóstwem, które zemną zimuje i przepędza lato, a ja piękniéj i poetyczniéj opiewać będę Gdańsk a miasto wyniosę

pod obłoki. Niechaj osądzi Senat, "czy ma żyć, czy upaść mój poemat." Tak się kończy dzieło, któreśmy opisywali. Autor przymawia się, pochlebia, chce utrzymać się przy dochodach... Czy to czasem nie dziedzictwo po niedoszłéj żonie? Jeżeli tak jest, miał Klemens słuszne powody, do napisania swojego poematu.

Za pochwałami Gdańska następują drobne wiersze na rozmaitą miarę. Oto tytuły tych poezyi: 1) Votum Autoris ad Jesum Chr. pro felicibus Anni 1630. Auspiciis— 12 wierszy. Oto ten ślub.

Sat lacrimarum! jam veni Jesu, Veni,
Tuo gregique subveni.
Pacem redones, Pacis o potens Deus,
Furor recedat igneus;
Quiescat armorum Tyrannis aspera,
Redeantque secla prospera.
Procul facessant dira; Pestis, Praelia,
Averte fata tristia;
Et sic *Salutis* quam Tuis affers Polo,
Nos compotes fac in solo,
Quid Vota possunt? Jam venit *Jesus* venit,
Suo gregique subvenit.

2do) In laudem urbis Gedanensis Epigram. aliquot. Dwa są epigrammata, — jeden zawiéra 20, drugi 18 wierszy. Przymawia się tu autor do nagrody, jaką za pochwałę Wenecyi dostał Sannazarius. Każe Homerowi, Wirgilemu, Katullowi, Owidjuszowi opisywać Gdańsk.

3) In Augustum Urbis Gymnasium— wierszy 10.

4) In Cererem Dantiscanam,— ad Lectorem,— wierszy 6.

5) De eadem ad Urbem— wierszy 10.

„Kto chce opiéwać Gdańsk, niech nie pije wody zimnéj, bo nic nie zrobi. Trucizną mu będą kubki Achelojskie— niegodzi się pić trucizny. Gęsior poi się w źródle. Gęsior kiedy zanurzy gardziel w wodę, skrzeczy pomiędzy łabędziami. Tak jeżeli Gdańską Cererą zlejesz usta, otworzysz sobie żyłę i będziesz miał co opiewać. Poeci—

szukajcie natchnienia w Gdańsku, żebyście się podobali." To zdaje się niewinna pochwała siebie samego.

6) De eadem,— wierszy 6. Tożsamo 7)— wierszy 4. Tu napoje Gdańskie lepsze są od Hamburgskich, Wrocławskich, Pragskich.

8) Votum pro felicitate Urbis— 2 wiersze. Toż 9) i 10) anagrammata:

Ne ContUrbantor DantIsCanopoLItanI
ContrIstabILIbUs SoLLICItUDInIbUs. *vel*
Ne ConstrIgantur DantIsCanopoLItanI
ContUrbabILIbUs SoLLICItUDInIbUs.

Zatém idą Epigram. aliquot ad autorem ab Amicis scripta — n. p. piérwszy.

Clementem inclemens *Fors* inclementer in Orbe
Tractat, et infaustis exagitat furiis
Quid facias? sis macte, animum mulcere Poesi,
Tamque gravi curas pallere perge metro.
Fors hodie inclemens, Deus at clementior, immo
Clementisimus, is cras feret auxilium.

Condolentiae Ergo F.
Daniel Cramerus D. Pastor et Profes. Stetini.

Anagr. ex nomine Authoris.

Magister Wenceslaus Clemens.
En sis Magnus, et crucem alleves.

Z téj treści rozwija w trzynastu wierszach myśl swoją o autorze: Joannes Majerus Ictus, et poeta Coron· Hildes f. Prawnik jakiś.

Jest potém 5 anagrammatów a 30 wierszy autora, który podpisał się Christophorus Schwartzbachius Lauba Lusatus P. C. L. Vratislaviae. Vince malum—jest to Wencislaus. Chwali go Schwartzbach jak-

by dziś nie chwalili prawdziwych wieszczów, wielkich kapłanów narodu...

Po tem wszystkiem następują jeszcze dwie pochwały wierszowane z podpisem: Poetae Extorri, Amico e peregrinis Candidiss. Christophorus Basilius Beccerus Ilmas Sorabus Guelphis Illustrib. Dulgumniorum ad Occarum F.

Oto opis dziwnego poematu dziwnéj treści. Dla zrozumienia go, potrzeba przerzucić cały słownik Ducange'a, przyjrzéć się pomnikom kuchennéj łaciny. Wydanie widać, niestarowne. Są całe poopuszczane wiersze a podopisywane potém n. p. na stronnicy 16. 58.

16 Listopada 1846 r.

Julian Bartoszewicz.



KSIĄŻKA PAMIĄTEK

znaleziona przez Gabryellę, i czytana przy kominkowym ogniu.

(Dalszy ciąg.)

V.

Zapewne Małgosia z poprzedzających dni wnioskując, musiała sobie wyobrazić że ja na noclegi jedynie moje śliczniutkie pokoiki wynająłem, bo gdy nazajutrz wcześnie z Mecenasami i Rejentami się ułatwiwszy, do domu około trzeciéj zpołudnia wróciłem—powiedziano mi że właśnie dopiero co poszła na górę uprzątać— Poszedłem i ja za nią. Przy drzwiach zdawało mi się jak gdybym dwa głosy rozmawiające słyszał.

— Jak czterdzieści złotych miesięcznie zarobię—mówił z nich jeden a wyraźnie nie był to głos Małgosi...

Wszedłem i z niemałem zadziwieniem ujrzałem Helusię w moim fotelu siedzącą.... Wstała z niego spokojna, surowa jak w pierwszym dniu naszego poznania i kilka kroków naprzeciw mnie zrobiła... Jej twarz znowu o parę lat starszą mi się wydała, tak obok zwyczajnego smutku, leżał na niéj przedwczesnéj starości, fizycznego cierpienia, wyraz.

— Przyszłam tu z Małgosią bo niewiedziałam że pan dziś wcześnie wróci, a wiedziałam że choć byś wrócił, moje przyjście ani go zdziwi ani go obrazi.... rzekła do mnie zwolna, stanowczym głosem— Ten głos, ja w niéj przeczułem prawie—nie mógł bydź inny, tylko głęboki w dzwięku, pełny, śmiały, a cichy jak ona.

— Prawda Panno Heleno, odpowiedziałem na to, prawda bo i tak od pierwszéj z twoim Ojcem rozmowy, zdaje mi się jak gdybym Ci był jakąś prośbę o przebaczenie dłużny, jakąś wymówkę usprawiedliwiającą mnie, iż mimowolnie swiętości twoich pamiątek dotknąłem.

— Gdyby to odemnie zależało, niktby pewnie tych dwóch pokoi niezajmował—ale kiedy musi bydź inaczéj, to wolę Pana niż kogo bądź w świecie—Pan Jéj nazwiska usłyszéć niechciałeś—Z jego strony było to dobrze—poczciwie, szlachetnie—i dla tego też przyszłam śmieléj—siedziałam spokojniéj—na sercu lżéj mi było... Ostatnie wyrazy zadrżały jéj w piersiach—nieskończyła wymowy lecz ją niby złamala—przecięła—i oddaliła się pierwéj niż słowo jakie odrzec podążyłem.

Nadzwyczajnie ujął mnie jéj postępek—było w nim coś dzikiego, nieskładnego jak w postępku dziecięcia—a przecięż pochlebiał duszy jakby męzkie prawego człowieka zaufanie.

— Musiały się bardzo kochać, rzekłem nakoniec, zbierając uwagę po długiéj chwili milczenia.

— Kto? Panna Helusia i umarła? podchwyciła Małgosia—a juścić że się kochały jak dwa gołąbki; czasem to człowiek nawet pojąć nie mógł co one tak po całych dniach mają z sobą do gadania—a bywało kiedy siędą nad jaką książką, to czytają, czytają, śmieją się i płaczą, a jeszcze częściéj płaczą niż śmieją— Raz nawet nasze panisko chciało kiedyś gwoździami zabić wszystkie książki w szafie, bo strasznie zesmutniała dziewczynina; ile razy się w nich zagrzebie, tyle razy przez kilka dni potém bledsza i bardziéj milcząca—lecz to proszę pana, chociaż Helusia jak baranek cicha—łagodna, już pono od urodzenia taki los jéj wypadł, że czego niechce, tego w domu nie zrobią.....

— Jednak wiesz co Małgosiu, z lekkim namysłem rzekłem, rodzice powinniby się starać o rozerwanie jéj smutku.

— Cóż na to poradzą, kiedy go rozrywać niedaje—wyprowadzą gdzie na spacer, to wróci zmęczona, uproszą w odwiedziny, to jeszcze bardziéj zatęschni—Raz ją pani Piotrowa, żona bardzo majętnego cieśli, daleka krewna naszego pana wzięła koniecznie do teatru—była podobno taka ucieszna komedya że się wszyscy za boki od śmiechu trzymali - a ona przytem śmiechu rozchorowała się tylko—Ja powiadam, że ją ktoś urzekł, o dzięki Bogu pięćdziesiąt dwa lat żyję na świecie, a jeszcze niewidziałam takiego dziecka coby ani śmiać się, ani płakać niemogło...

— Czy też nikomu na myśl nie przyjdzie, że to jest chorobą może.

— Pan mówisz chorobą? powtórzyła Małgosia niespokojnie patrząc się na mnie.

— Wistocie chorobą—gdy ją dzisiaj zobaczyłem, takie wrażenie zrobiła na mnie jakby ją coś na duszy i na ciele bolało.

— Oh mój Chryste! muszę ja zaraz naszemu Panu słówko o tem napomknąć...

— Tylkoż go bardzo nie przerażaj—mało znam pannę Helusię, a może ona zawsze tak wygląda jak dzisiaj...

— Prawda że dawniéj była trochę żółciejsza jeszcze — ale tych oczów wpadłych i świecących niby dwa złociste węgielki, tych wystających na policzkach kości, to nigdy nie miała—przecięż pamiętam— spokojne to zawsze nie hałaśliwe ale jak ptaszyna boża wesołe było dzieciątko—śpiewała sobie od rana do wieczora, aż nam raźniéj szła robota. Bóg wie zkąd ponauczała się różnych prześlicznych piosneczek—jeśli ich zabrakło kiedy, to sama składała nowe; jać się nieznam na tém, ale mnie się cudne pięknie zdawały—szły jakby z serca, do serca; szkoda tylko że po prześpiewaniu żadnéj sobie spamiętać nie mogła...teraz biedne dziecko ledwo czasem da się Karolkowi uprosić i zanuci co kiedy—dom cały jakby ogłuchł—juścić to pewne że ona chora—bardzo chora niezawodnie—Powiem ojcu że pan mówiłeś...

— Tylko tego nie powiadaj czego ja nie mówiłem, z mimo-wolnym uśmiechem przestrzegłem Panię Małgosię, bo mi jéj monolog wiele rzeczy wytłomaczył, i całe usposobienie Helusi pojąłem już nie chorobą, nie smutkiem nawet, ale jakiemś przesileniem silnéj organizacyi, jakąś walką wydzierającego się ku światłu ducha—rodzącéj się wśród bólów myśli—a kto wie może wielkiéj poetycznéj zdolności..

Małgosia tymczasem nie musiała bardzo z mojéj przestrogi korzystać, bo nad wieczorem wszedł do mnie sam pan ślusarz niespokojny i zmartwiony—Z tego co od niéj usłyszał, wyobraził sobie jeszcze groźniéjsze niebezpieczeństwo i pomimo wszelkich upewnień moich widać było że raz zbudzona obawa już mu na zawsze do serca przyrosła—Długo się wypytywał czy na prawdę jego Helusia tak bardzo słabo wygląda, czy ja się znam na doktorstwie, czyby córki na wieś gdzie wysłać nie było potrzeba?

— Bo to widzi pan, mówił, na wsi zdrowe powietrze, lecz ja warsztatu, moja kobiéta szycia porzucić nie możemy—a znam Helusię, serce by jéj tęsknotą zdala od nas i od Karolka wyschło...

Odchodząc rękę mi ścisnął:

— Dziękuję, rzekł, dziękuję mój dobry panie, za przestrogę i za pociechę—a jeśli też kiedy będziesz pan miał godzinkę czasu do stracenia, strać ją z nami na dole, my sobie prości ludzie, lecz gdy komu przyjaciele, to przyjaciele na ogień i wodę, na deszcz i słońce, na płacz i śmiech.

Poczciwy człowiek!...

Nie prędko jednak z jego wezwania korzystałem. Wszystkie wolne chwile święciłem Maryi Reginie lub jéj Bratu na wspólne przejażdzki, odwiedziny, rozrywki. Cała koterya Pana Antosia jak rój much obsiadła Romualda. Wśród takich głów pustych, wśród takich serc próżnych, wśród takich rąk wieczném lenistwem skamieniałych, jego głowa pełna dowcipu, jego serce niekiedy entuzyazmem bijące, jego ręka dzielnie swoją sztuką władająca, były upragnionem a rzadkiem zjawiskiem...Zepsucie, ów czart zbytkami w całą warstwę społeczeństwa wcielony, nudzi się czasem zbyt jednostajną potrawą—

Ciągłe karty—wino—konie—ciągłe rozpusta i plotki.....trzeba zmienić—więc chodzi, ale nie chodzi jako lew ryczący w Ewangelii ale jako pies—gdzie spotka talent przy miękkiéj woli tam się łasi i skomli—niech muzyka przygrywa jego pijanéj ochocie, niech malarz z swemi obrazkami ściany jego sypialni zawiesza, niech mu poeta improwizuje— Poeta, kapłan Boga!—to tem śmieszniéj właśnie!—za jednę pochwałę, za jeden oklask, za ciastko na srebrnéj tacy podane, za ukłon na wykładanéj marmurem posadzce, za czcze echo rzęsisto oświetlonego salonu, kupić sobie poetę—poetę na sługę zepsuciu, zbytku— najbrudniéjszego, najdrobniéjszego— najnikczemniéjszego ze wszystkich djabłów poddanych— Władcy szatana, zbrodni. Żal mi było Romualda, miałem z nich dobry instynkt szlachetniéjszéj jego natury, i dla tego podwójnie starałem się korzystać z pierwszeństwa przyjaźni, jaką mi przed innemi dawał— Dziwiło mnie tylko że dla niego, artysty, sztuka nie była potrzebą i nieodstępną życia towarzyszką. Przez kilka dni uprosić go nie mogłem by mi się dał słyszyć. Marya Regina powiadała że i przy niéj ledwo raz wziął skrzypce do ręki, ale taki postęp, takie mistrzostwo w téj pierwszéj ulotnéj próbie znalazła, iż cała duma braterska zachwiana nie gdyś nieszczęśliwą o koncercie sprzeczką, znów jéj do serca wróciła.

Tymczasem Warszawa ożywiła się przybywającemi ze wszech stron na jarmark Św. Jański Obywatelami.—Teatra, sztuczni jezdzcy,, akrobaci, menażerye, widowiska wszelkiego rodzaju nagromadziły się po zwykły procent, od polskiéj wełny a niemieckich pieniędzy. Pan Krysztof tak się starał, tak chodził, tak rozmaite poruszał sprężyny, by część owego procentu na swoję, to iest na Sal ochrony odwrócić korzyść, że wreszcie dzięki jego staraniom, poranek muzykalny z pewnością ułożony i obrany został. Modnych pań—bo modne panie prędzéj zawsze na coś dobrego się zdadzą niż modni panowie—użyto wszystkich razem i ze wszystkich koteryj, gdyż wiedzieć jeszcze trzebą, że każda z Sal ma właściwe swoje przewodniczki; użyto więc je wszystkie na rozprzedanie biletów.

Zdaleka potrzącemu smutnym jest widokiem, zbiór takich młodych twarzy, takich atłasów, piór lekko chwiejących, powiewnych tarla-

łatanów, przejrzystych koronek, takich naszyjników bogatych, takich spinek lśniących— a to wszystko przy zabawce na dobroczynność, na tle z łachmanów i głodu. Lecz cóż robić dzisiaj, kiedy pełnym kielichem nie można spragnionych obdzielić, dobrze i kroplę ustom przepiłych wycisnąć.

Jednego wieczora Maryi Reginy nie było w domu— Romuald zawichrzył się w jakiś pod Warszawą piknik, sam bez ważniejszych zatrudnień przypomniałem sobie o zaprosinach mego gospodarza

Gdy zszedłem jeszcze go w domu nie było, bo miał warsztat aż na Elektoralnéj ulicy, i czasem dość późno od niego wracał. Zastałem tylko panią ślusarzowę i dzieci w pokoju. Ona sama zajęta była szyciem cienkich męzkich koszul—Helusia pomagała jéj a Karolek w jakieś stare z czerwonéj włóczki szlify ubrany na drewnianym koniku wywijał sobie swobodnie.

Przyjęcie matki, było trochę, nie mogłem z piérwszéj chwili pomiarkować, zimne czy nieśmiałe—Córka lepiéj mię powitała, w jéj oczach zaświeciła jakby myśl życzliwa dla dawnéj dobréj znajomości—Obok siebie wskazała mi miéjsce—ale nie troszczyła się bynajmniéj o rozpoczęcie jakiéj rozmowy; nad szyciem schylona milczała jak gdyby gościa w pokoju nie było— Pani Agnieszka od czasu do czasu tylko rzuciła jaką uwagę względem pogody, względem zaczynającego się jarmarku—a gdy jéj kilka słów odpowiedziałem, znowu na milczenie topniał lód wymuszonéj rozmowy naszéj.

— Czemu pan do ogródka nie przyjdzie pracować, odezwała się raz tylko w jéj ciągu Helusia, przy teraźniejszych upałach jest w nim dosyć cieniu,— cień pracy pomaga.

Na przychylność téj rady — szczerém podziękowaniem odpowiedziałem.

— Lusiu! moja Lusiu! napraw mi biczyk zawołał z końca pokoju Karolek.

Siostra poszła do niego, prośby wysłuchała i tak jak piérwéj obecnością moją niezrażona i nie zajęta wcale, razem z nim bawić się zaczęła.— Widząc ją taką smukłą, drobną, taką zręczną, łatwo byłby każdy pomyślał, że prawem wieku jeszcze się jéj ta dziecinna

pustota należy.—Ale ja pilniéj wszystkie jéj ruchy śledząc, sam zesmutniałem, na obraz takiéj smutnéj wesołości.— Czy to uciekając przed goniącym braciszkiem, czy kryjąc mu się w fałdy materjalnéj sukni, czy inne wymyślając na uciechę jego żarty, Helusia nigdy się nie rozśmiała jakby jéj twarz była pozbawioną muszkułów potrzebnych do wydania téj oznaki— radości, swobody... wesela... Powoli jednak i mnie Karolek wciągnął do swojéj zabawy—a gdy ślusarz powrócił, już nas zastał w jaknajlepszéj choć może trochę zagłośnéj przyjaźni.— Pani Agnieszka więcéj rozmowna szczerszy udział w niéj brała— lecz Helusia niby zmęczona na bok się usunęła i tylko spokojnie, cicho, patrzyła się na nas. — Jéj ojciec wszystkich do ogródka przeprowadził. Tam dopiéro przy smacznéj kawie pod woniejącą białemi kwiatami akacją, bliższa i przychylniejsza zabrała się znajomość. — Karolek usnął mi na ręku— a my ze ślusarzem i Helusią rozgadali się o dawnych i niedawnych czasach— o rozmaitych naszego już życia wypadkach, a na niektóre wyrazy na pewne wspomnienia, twarz dziewczynki rumieńcem zachodziła, rozciągała się źrenica i drżała na piersiach skrzyżowana biała muślinowa chustka. Ile razy się odezwała, każde jéj słowo, każde jéj zdanie nowem dla mnie było podziwieniem. Spytać się chciałem niedwie:

— Ty dziécię— ty kobiéto — od kogo tak się mówić nauczyłaś? Mój Boże, jak gdyby najlepszą tego nauką nie było szlachetne serce i życie wśród poczciwych ludzi pędzone?

Kiedym ją żegnał dobréj nocy życzeniem, przez chwilę widać było na jéj twarzy jakąś niepewność, jakiś rozmysł— aż nagle obiema rękoma moją rękę ujęła, i tym swoim cichym, stanowczym, uroczystym głosem:

— W imie umarłéj— rzekła tylko.

Powróciłem do siebie z uczuciem błogiego domowéj zagrody spokoju— z wrażeniem jakby po spełnieniu dobrego uczynku. Nie myślałem tak wiele o Helusi, ani o jéj rodzicach, lecz mi przyszedł na pamięć drewniany domek mojéj babki— obraz dziadka z czapką na bakier—stanęła mi w myśli matka witająca mego ojca po kilko mie-

sięcznėm rozstaniu, przypomniał mi się każdy z naszéj wioski chłopek, przypomniały wszystkie z młodemi przyjaciołmi rozmowy, przypomniała przeszłość i przyszłość...

Nazajutrz wielkie zdziwienie przy obudzeniu mię czekało. Romuald z jakąś szkatułką pod pachą stał nademną i śpiącego za rękę ciągnął.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!.krzyknąłem mu zamiast dzień dobry.

— I ja go chwalę, odpowiedział nabożnie ręce składając.

— Więc to na prawdę ty jesteś Romualdzie?

— Z grzesznėm ciałem i z kościami i z wszystkiemi nieszczęściami mojemi...

— Cóż to się stało tak nadzwyczajnego?

— Jutro ma być poranek muzykalny, a ja przychodzę na całe dzisiaj spokojności i milczenia pożyczyć u ciebie—muszę sobie rękę trochę odświéżyć...

— Niech ci za to przedsięwzięcie miliony oklasków spadają.

— Ach! inaczéj być nie mogło, chyba musiałbym jak Satyr w cienie lasów uciekać.— Do Maryi Reginy zjechało się całe grono prowincyonalnych znajomości; mój pokój przy bawialnym jakby mi zaczęto nad uszami paplotać — tobym zdaje mi się skrzypce ze złości roztrzaskał— do ciebie więc Ludwisiu przed tém niebezpieczeństwem się chronię.

— I w cieniu mojéj strzechy, grać będziesz spokojnie...

— Oh! wiem! spokojnie, jak tam, gdzie świat już deskami zabity.

— Powiedz tylko czy ja ci przeszkadzać nie będę.

— Wprawdzie za najwyższy dowód gościnności uważałbym to właśnie gdybyś z domu się wyniósł.

— Lubię kiedy kto tak jasno i zrozumiale myśli swoje wynuża.

— Ależ mój Ludwiniu, to jest życzenie tylko, a życzenie nie obraża nikogo nawet najskromniejszéj kobiéty.

— Potargujmy się jednak panie Romualdzie—Pan sobie życzy zupełnie samotnym w mojéj stancyi pozostać, a ja sobie życzę jego muzyki słuchać—więc ja też nie odejdę aż posłucham.

— To słuchaj—rzekł Romuald i wydostawszy skrzypcy, wsparł je na mojéj głowie a potém zaczął niemiłosiernie jak przy nastrajaniu brząkać..

Nie wiele myśląc zerwałem się z łóżka—płaszcz wziąłem na siebie i wybiegłem do sieni—a drzwi na klucz zamknąłem—Pode drzwiami takiego hałasu narobiłem, że Romuald sam się musiał o sumienniejszą dopraszać ugodę. Stanęła na tem, że mi przyrzekł swoją własną fantazyę, cały karnawał Wenecki i symfonją Beriota;—ja mu przyrzekłem najpierw śniadanie, potém wyjście zupełne z domu a nawet jak się dopominał z ulicy i cyrkułu.

Kiedyśmy już przy najlepszéj zgodzie herbatę zapijali, z ogrodu przez roztwarte okna dał się słyszyć krzyk dziecka. Romuald szklankę postawił, spojrzał na mnie, z oburzeniem porwał za czapkę i zawołał.

— Ha! zdrajco podstępny!—taką to mi ty spokojność za moją muzykę chcesz przedać—Bądź zdrów niech ci sto bębnów.... wyraźnie mówię sto bębnów aż do dnia sądnego nad uszami wrzeszczy...

Uśmiechnąłem się bo poznałem głos mego przyjaciela Karolka, który pomimo oporu Małgosi i przedstawień swéj siostry, koniecznie, o ile dosłyszyć mogłem, chciał iść na górę pana Ludwika zobaczyć...

— Nie lękaj się, rzekłem Romualdowi, znam to dziecko, wyborny chłopczyk, przyprowadzę go tu na chwilę bo właśnie do mnie się napiera, sam zobaczysz jaki piękny i wesoły...

Romuald schwycił mię za rękę.—

— Jeśli masz litość nie sprowadzaj, bo ucieknę w góry, lasy, wąwozy—ty chyba nie wiesz jak ja dzieci nie cierpię.

— No to mu przynajmniéj z ganku co powiem—ale nim wstałem Karolek już się uspokoił i słyszałem tylko jak prosił siostry by mu za to że taki grzeczny, Pani mamy zaśpiewała piosneczkę. Przez chwilę wszystko umilkło, żaden głos nas nie dochodził, czy dla tego że śpiewać niechciała, czy że przed śpiewem słowa i tony gromadziła w pamięci—ale nakoniec wzbiła się ku nam tęschna wiejska nuta:

„W niedziele rano, w niedziele rano
Wianeczki wiją.........

Romuald znowu szklankę postawił...

Śpiew Helusi trochę drżący z razu, czyściał stopniowo aż przelał się w dźwięk sklepisty, jasny, niby skowronka pod niebem, niby aniołka w niebie... lecz nie, skowronek tak się nie smuci, aniołek tak nie płacze, jak ona smuciła, jak ona płakała, coraz tkliwiej, coraz rzewniej, coraz śpiewniej przy każdej zwrotce piosenki a gdy nuciła:

Będziesz ty moją, będziesz ty moją
Będziesz dalibóg,
Ludzie mi cię rają, i rodzice dają
I sam z nieba Bóg.—
Niebędę twoją, nie będę twoją,
Ani niczyją.
Tylko będę sobie, na zielonym grobie
Białą liliją......

Gdy tak nuciła, mnie się zdawało, że to głos jakiegoś ducha niewidzialnego pieśnią i proroctwem nie z niej lecz nad nią płynie—a ona tylko blada i martwa jako we śnie moim, zapomnianym uśmiechem pociechy wita zwiastunnika.

Romuald wstał powoli, krok za krokiem, ostrożnie jak gdyby się lękał by go poruszenie powietrza nie zdradziło, uchylił drzwi szklannych, stanął na ganku i wsparty o poręcz jego ze zmienioną twarzą, ze łzawemi oczyma, słuchał pilnie, słuchał długo, słuchali wtedy jeszcze gdy nawet śpiew Helusi w żałośnem skonał westchnieniu.

Stanąłem przy nim i wychyliłem się trochę—

Młoda dziewczyna siedziała na brzozowéj pod akacją ławeczce i bawiła się złotemi włosami utulonego dziecięcia.

— I cóż Romualdzie? szepnąłem wreszcie do niego.....

Romuald nic mi nie odpowiedział, patrzył ciągle a gdy Helusia do domu weszła, on także na swoje miejsce powrócił— duszkiem herbatę wypił— sygaro zapalił i mocno dymu w usta naciągnął.

— I cóż? znowu mu rzekłem, sprzeciwiając się niby w odwet za przeszłe jego żarty.

— Pokochałem się w téj dziewczynie, odpowiedział mi, jak najpoważniéj.

— Szkoda, że trochę zbyt prędko to mówisz, bo byłbym ci prawie uwierzył...

— Powiédz mi Ludwiku, czyś ty słyszał kiedy legendę o Karolu Wielkim, że mu jakiś czarnoksiężnik w miłość pierścionka serce zaczarował— nosiła ten pierścionek żona jego, on kochał żonę szalenie, umarła z nim— on kochał trupa— trupowi inna odebrała kobieta i znów namiętnie kochał tę kobiétę— zazdrośna przed zgonem w jezioro rzuciła ten klejnot, Król jezioro pokochał i nieodstąpił go aż do śmierci.— Dla mnie dźwięk téj piosnki jest talizmanem—śmiéj się jak chcesz, ja 'ci prawdę powiedziałem— przez cały czas co ją śpiéwała I... Helusia, wszakże Helusia? przez cały ten czas, mówię, w Helusi kochałem się jak... jak dawniéj raz tylko w życiu...

— Raz tylko w życiu Romualdzie? niezgadłbym nigdy że znasz podobne zwroty polskiéj mowy.

— Może ja znałem lepiéj niż ktokolwiek— bo miałem wtedy lat dwadzieścia, raj nadziei przed sobą... a najpiękniejszą z córek Ewy przy sobie...

— Czemuż się nie ożeniłeś?

— A to dziwne pytanie— tak młodo żenić się mnie, artyście— i to jeszcze z osobą bez majątku, kiedy sam bogatym nie jestem.

— Oh! mój drogi! jeśli cię tylko takie zatrzymały względy, nie bluźnij, nie mów, że kochałeś kiedyś...

— Mylisz się, była chwila, w któréj chciałem wszystko pod nogi jéj cisnąć— sztukę, sławę, przyszłość moję całą. W duszy Maryi Reginy jedynie przeciw temu zawrotowi głowy, potrzebne wyczerpnąłem męztwo. Siostra nas oboje bardzo kochała — lecz jak dla mnie pragnęła świetnéj kolei, a nawet źle się wyrażam, ona religją wszelkiego piękna natchniona kapłanka, jak mnie, jak mego talentu dla sztuki pragnęła, tak lękała się szczęścia swojéj Anny zdać w ręce młodego zapaleńca, który nieraz w trudności powszedniego życia uwikłany pożałowałby może nieraz piérwszych marzeń swoich.

— I czy myślisz, że dobrze się stało? z lekkim przyciskiem spytałem. Romuald zastanowił się chwilkę.

—Myślę że jak najlepiéj— teraz szczególniéj kiedy echo téj piosn-

ki już słabsze, sam widzę że inaczéj być nie mogło. — Do mego szczęścia trzeba swobody, wolności, oklasków; i ja muszę mieć pewność, że gdy mi się zachce to jutro będę w drodze do Paryża, lub Wiednia, to pojutrze zobaczę Artot, upiję się z Lisztem, zapłaczę przy Ole Bullu... Cóż chcesz by wtedy moja żona robiła?

— Masz słuszność, lepiéj żeś się nie ożenił.

— W twoich wyrazach Ludwiku jest lekki poddźwięk nagany... a ja zupełnie jeszcze do siebie nie przyszłem, mnie wszystko łatwiéj draźni.

— Ha! mój drogi, cóż ja winien temu, że sobie przyjemnostek twojego życia na szczęście, a wyrzeczenia się Anny na miłość sztuki przetłomaczyć nie umiem. Ze słów twoich własnych cię sądząc, widzę żeś ją porzucił, nie dla tego, by sławnym mistrzem zostać, by wszystkie godziny do trudnéj i poświęceń pełnéj zaprządz pracy, ale dla tego jedynie by częściéj podróżować, by miéć swobodniejszą na świecie hulankę.

— Mylisz się Ludwiku, a tak mówił smutnie, tak łagodnie że aż mi go się żal zrobiło, mylisz bardzo. Jeżelim powiedział że mi ten ruch życia do szczęścia potrzebny, to dla tego jedynie bo moje szczęście w talencie moim — a mój talent w nim — Zmianą, współzawódnictwem, uwielbieniem dla sławniejszych sam się kształcę i zagrzewam, — Ale czy sądzisz że ja także mojéj cierniowéj nie noszę korony... O wierz mi! są dla mnie chwile tak cierpkie, tak gorzkie, tak głuche, że gdyby nie Marya Regina.... nie miałbym cierpliwości na powrót weselszych czekać — Dzisiejszy ten spiew, naprzykład, zatruł mi duszę spomnieniem. Ona spiewała i dziwna rzecz! z takąż właśnie wyrazów odmianą, Gminna piosnka nie idzie jaką ją z ust Helusi przed chwilą słyszałeś „Nie będę Twoją ani niczyją” To Anna tę całą zwrotkę ułożyła. Biedna Anna! W ostatni razem spędzony wieczór słyszałem Ją spiewającą te słowa a była bardzo blada, bardzo spokojna, tylko gdym ją przy rozstaniu wziął za rękę, prawie konwulsyjnie ją ścisnęła, i rzekła zcicha „Nazawsze” —

Od téj chwili pięć lat blisko upłynęło, przechodziłem różne koleje — różne szaleństwa, a ile razy pomyślałem o szczęściu, i miłości, o pie-

szczocie kobiety, tyle razy te słowa jakby napisem grobowym odciskały się na sercu, i w każdem jego uderzeniu czasem żalem, czasem szyderstwem, czasem rozpaczą słyszałem to jej ostatnie „Na zawsze”

— Biedny Romualdzie! lecz teraz kiedy już wykształciłeś się zupełnie, kiedy masz imie wśród współ-zawodników swoich, kiedy w tłumie już zrobiłeś dość miejsca dla siebie, czy nie pomyślałeś że możesz wrócić do twéj Anny i przyjąć ją za uczestniczkę zrzeczywistnionych nadziei, choć jéj Towarzyszką pracy swojéj mieć nie chciałeś?

— Od trzech lat Anna już poszła za mąż, i zaśmiał się krótkim odciętym jak brzęk zerwanéj strony śmiechem.

— Kiedy poszła za mąż to i ty pociesz się Romualdzie, wszakże Ci skrzypce zostały, a mówiąc to podawałem mu je właśnie. Romuald odsunął je z gniewném poruszeniem—Brwi jego czarne ściągnęły się boleśnie.— Skóra policzków i usta drżały tém mimowolném nerwowém drzeniem, które przy pierwszém niegdyś uważałem spotkaniu.— Cisnął zgasłe sygaro i biorąc czapkę:

— Pociesz się, przedrzyźnił z takimże samym jak pierwéj uśmiechem—Pociesz, bo za mąż poszła—Prawda że to nie tragicznie ale w téj komedyi choć śmieszne może, dalibóg jednak nie wesoła dostała mi się rola.—Daj mi pokój ze skrzypcami. za złoto Ameryki i oklaski całéj Europy nie wziąłbym ich teraz do ręki. Mogą tu zostać nawet, przyszlę po nie wieczorem—Bądź zdrów Ludwiku—i oddalił się, wyciągniętéj ku niemu nie ścisnąwszy dłoni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



NOWOŚCI

Kraszewski pisze do nas: „*Słownik Artystów* wzrasta bardzo, ale nie może ukazać się tak rychło. Każda nowo-zdobyta wiadomość, ukazuje razem ile ich jeszcze brakuje........ Zdecydowany jestem, gdy się wiadomości wyczerpną tutaj, odbyć potrzebne podróże w tym celu.”

